Rok. I. Nowy Targ, dnia 15 czerwca 1913 r. Nr. 25.

19 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła". — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska" kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary.

Numer pojedynczy 10 hal.

Wobec wyborów do Sejmu.

Niedaleki już dzień, w którym mamy powiedzieć, kto ma być naszym przedstawicielem w jedynym dzisiaj Sejmie polskim, kto ma być zastępcą i orędownikiem naszych interesów. Uważamy też za stosowne i odpowiednie zabrać w tej ważnej sprawie głos. Nie wskazujemy żadnego kandydata na posła, jako wyłącznie godnego poparcia. Nie wyliczamy niczyich zalet i niczyich stron ujemnych. Stoimy jak najdalej od walk partyjnych, a broń nas Boże od ordynarnych wyzwisk i ohydnych insynuacyi, wypełniających szpalty gazet ludowych, rozsyłanych nam dzisiaj z gorączkową akuratnością i — za darmo! Sposoby walk partyjnych w Galicyi są tak obmierzłe i tak wstrętne, że często ludzie, mogący wiele zdziałać dla dobra ogółu, cofają się w zacisze życia domowego, bo nie chcą narazić na szwank swej dobrej sławy, swego nazwiska i godności. Niema już bowiem błota, niema ohydy, którąby nie usiłowano obrzucić z za płotu najszlachetniejszego działacza, a nawet jego życia domowego, nie z jednej, to z drugiej strony. I niestety dodać musimy, że te niskie sposoby walki nie są przywilejem jakiejś jednej tylko partyi, ale prawie wszystkich.

Naszem najgorętszem życzeniem jest, aby te niskie sposoby walki wyborczej nie przedostały się na Podhale, aby to cuchnące błoto nie rozlało się i u nas. I jeśliśmy dziś głos w sprawie wyborów do Sejmu zabrali, to głównie i wyłącznie skłoniła nas do tego troska o czystość i wysoki poziom moralny naszego życia publicznego.

Nie zapominajmy, że Podhale dopiero w ostatnich czasach wkroczyło wyraźnie w życie narodowe. Wkroczyło z całą młodzieńczą siłą i świeżością. Powstały u nas młode instytucye, jak Drużyny Podhalańskie, organizują się czytelnie, powstają spółki, budzą się myśli o potrzebie budowy Domów Ludowych, zaczyna się podnosić gospodarka rolna. Te wszystkie prace, wielką korzyść nam i Ojczyźnie mogące przynieść, wymagają spokojnej rozwagi i troskliwej, stałej opieki, te prace nadto wymagają skupienia koło siebie jak największych gromad ludzi.

Tymczasem wybory galicyjskie, to burza, ale niestety nie ta burza, po której odświeża się powietrze i wszystko odżywa radośnie. Wybory galicyjskie to burza-nawałnica, która prawie zawsze zostawia po sobie potworne obrazy zniszczenia i długo ropiejące rany. Jakże często wieś, która przed wyborami żyła i pracowała zgodnie dla dobra wszystkich, po wyborach jest rozbita na wrogie obozy, na partye, które niszczą wszystko, co przedtem w zgodzie zdziałano. Sąsiad nie żyje z sąsiadem, wójt znienawidzony przez jednych, uwielbiany przez drugich, zwalczany bezlitośnie przez trzecich, rozłam między plebanią i wsią — jednem słowem chwasty zagłuszają wszystko, co mogło się rozwijać i wzrastać na ogólny pożytek. A często zdarza się, że to rozbicie wnosi do pracowitej wsi jakiś przybłęda-agitator, zarobkujący na wyborach, jak szynkarz na wódce. Jest to już wprost wstyd dopuszczać do tego, aby nas za nos wodziły różne przybłędy, nie znające nas i nie wiedzące, dokąd, do czego i jakiemi drogami zmierzać chcemy.

Dlatego prosimy was dzisiaj o jedno: idźcie do walki wyborczej, jak na Podhalan przystało. Nie dajcie się prowadzić na kiełbasie, nie dajcie się rozbijać, nie dajcie się bałamucić. A nadewszystko: nie niszczcie przy wyborach tego, coście przed wyborami zdziałali. Wybory przejdą, wy zostaniecie. Wy tu musicie żyć i musicie dbać jeden o drugiego, wszyscy o siebie, bo inaczej jakież to będzie to życie nasze? Cóż będzie z temi instytucyami, któreśmy pozakładali, jeżeli walka wyborcza i te porozbija? Szanujcie się! Walczcie według najlepszych swych przekonań, walczcie uczciwie.

STAROSTA BARANOWSKI A KROŚCIENKO.

I. Starostwo czorsztyńskie, leżące nad samą granicą węgierską, a otaczające półkolem zamek Czorsztyn nad Dunajcem, (od którego brało nazwę) było posiadłością królów polskich, którzy jednak osobiście niem nie zarządzali, lecz oddawali je w dożywotni zarząd wpływowej i możnej szlachcie polskiej. Do tego starostwa — albo, jak mówiono, do dzierżawy lub państwa czorsztyńskiego, zaliczało się do 20 wsi większych i mniejszych, a do największych należały: Maniowy, Ochotnica, Tylmanowa, Grywałd, Krośnica, Huba, Szczawnice wyższe i niższe, Sromowce wyższe, średnie i niżnie i Kluczkowce wyższe, średnie i niżnie. Koło zamku Czorsztyna jeszcze w pierwszej połowie wieku XVII wsi nie było, był tam tylko folwark starosty. Obok wspomnianych wsi, do starostwa zaliczało się jeszcze i miasteczko Krościenko, którem się mamy zająć w naszem opowiadaniu. Nadanie w zarząd takiego dosyć dużego starostwa, przedstawiało dla obdarowanego slachcica wielką korzyść, skoro ten wszystkie dochody (prócz podatków państwowych) zabierał do swojej kieszeni, do skarbu zaś składał na utrzymanie wojska tylko nieznaczną ich część, ustanawianą przez osobne komisye, które dochody określały.

Jak widzimy, starostowie czorsztyńscy, biorący państwo czorsztyńskie na takich warunkach w dzierżawę dożywotnią, mieli się dobrze, ponieważ mogli zaoszczędzić wielkie nawet sumy pieniężne, przy umiejętnym zarządzie i skrupulatnem wybieraniu dochodów. A jakież to były dochody? Przedewszystkiem czynsze pieniężne i naturalne (żyto, owies), składane przez ludność starostwa z gruntów, poza tem daniny w postaci jaj, kur, kapłonów, gęsi, owiec itp. — pokaźną cyfrę w dochodach stanowiły i kary sądowe. Jeżeli doliczymy do tego dochody z prowadzenia gospodarstwa na folwarkach w Czorsztynie i Majerzu pod Krościenkiem, dochód z młynów i karczem — to będziemy mieli w ogólnych zarysach obraz dochodów starosty. Na starostach sprawdza się jednak przysłowie, iż kto ma wiele, chciałby mieć jeszcze więcej. Oni to bowiem, mimo pokaźnych dochodów, wyznaczonych im przez króla, chcieli te dochody powiększyć, wymuszając na poddanych niesprawiedliwe daniny i czynsze, zmuszając ich do robót wielkich itd. O jednym to z takich starostów, mianowicie Janie Baranowskim, który był starostą czorsztyńskim od r. 1616—1643 (przed nim był starostą brat jego stryjeczny, również Jan Baranowski) i o jego niesprawiedliwem postępowaniu z miastem Krościenkiem — mamy zamiar opowiedzieć.

Krościenko, położone nad ujściem Krośnicy do Dunajca, po obu jego brzegach, miało już w dawnych czasach nadany od królów samorząd t. j. wolność sądzenia się przez własnego wójta i przysiężników i niezależność zarządu miasta, wykonywanego przez radę miejską. Samorząd ten zatwierdził król Kazimierz Jag. w r. 1485 (ponieważ pierwotny przywilej spalił się), jak również król Zygmunt August w r. 1569. Ten ostatni jednak włożył do przywileju to ważne postanowienie — mianowicie, iż apelacya (odwołanie) od wyroku sądu wójtowskiego niema iść do króla, ale przedtem do starosty. To postanowienie dawało możność staroście czorsztyńskiemu wglądania w wewnętrzne stosunki miejskie, dawało mu zaś możność tem większą, iż urząd wójta (w czasie, o którym mówimy) łączył się już dziedzicznie z osobą starosty czorsztyńskiego. Ponieważ zaś wójt, stając na czele przysiężników, miał obowiązek sądzenia, przeto starosta wyręczał się w tym obowiązku zastępcą t. zw. „landwójtem“, przez siebie mianowanym. Landwójt był zupełnie zależny od starościńskich rozkazów i nieraz musiał sądzić niesprawiedliwie, nie oglądając sie na mieszczan, zwłaszcza, że w sądzie brał udział albo sam starosta, względnie jego pełnomocnik.

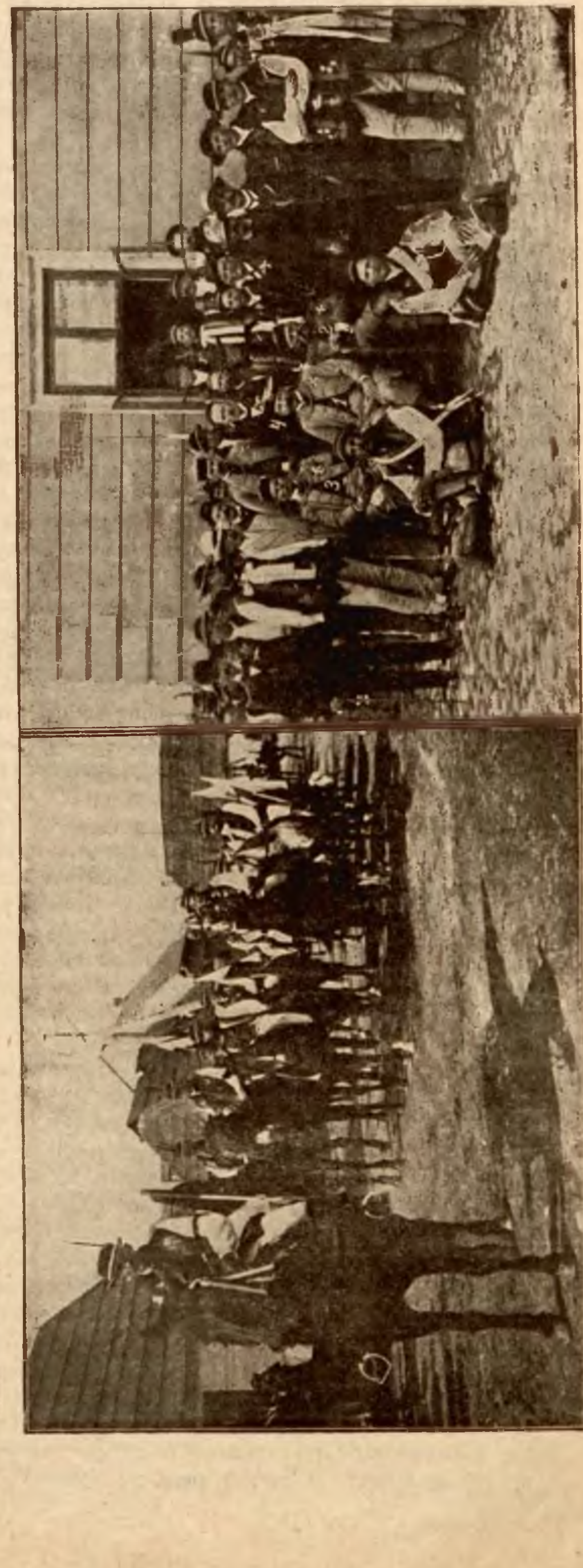
Miasteczko miało nadane przywileje na jarmarki, albowiem oprócz tygodniowych, odbywanych we środę, ustanawia król Zygmunt August dwa nowe roczne jarmarki na Zielone Święta i W. W. Świętych. Mimo jednak tych jarmarków i mimo korzystnego położenia, tędy bowiem szedł gościniec z Nowego Sącza do Nowego Targu, lub na Węgry przez Starą Wieś — miasteczko nie rozwijało się wybitniej i zawsze pozostało rolniczem. Rękodzielnictwo było nierozwinięte — w r. 1635 w Krościenku znajdujemy tylko 2 szewców i po 1 kowalu, rzeźniku, rybaku i piekarzu, a i ci ze swego rękodzieła nie mogą się utrzymać, ponieważ, jak inni mieszczanie, tak i oni zajmują się uprawą roli. Nie możemy się dziwić, że tak mało było rzemieślników, skoro i domów, a tem samem mieszkańców niewiele było w Krościenku. W późniejszym już czasie — bo 1662 r. — widzimy w tem miasteczku tylko 64 domów. Krościenko odróżniało się od okolicznych wiosek, prócz samorządu, jeszcze wolnością od robocizny na folwarku pańskim i wolnością łowienia ryb w rze-

kach i potokach starostwa. Poza tem zaś miało, jak i wsi starostwa, wolność paszy i brania drzewa z lasów królewskich, czego zresztą — jak zobaczymy później — bardzo energicznie mu zaprzeczano. Za te jednak wolności musieli składać mieszczanie pewne powinności, zamiast więc robocizny składali daniny w życie i owsie, obok pewnej ilości czynszu w pieniądzach na św. Marcina. Ponieważ zaś mieszczanie chowali owce, przeto i od tych wymagał starosta opłat. (Od 5 owiec wypasanych koło domu żądał 3 groszy rocznie, a od szałasowych jednego.) Obok tego rzemieślnicy zmuszeni byli odrabiać dla dworu bezpłatnie, a osobno jeszcze za pozwolenie odrabiania swego kunsztu składali pewne opłaty, jak np. szewc płacił 12 gr. rocznie. Te jednak opłaty nie były stałe, nieraz bowiem z samą osobą nowego starosty zmieniało się wszystko — oczywiście na gorsze, ponieważ opłaty podnoszono — a co więcej, jeden i ten sam starosta kilka razy w ciągu swych rządów podwyższał opłaty. Ponieważ zaś mieszczanie na takie samowolne podnoszenie opłat przez starostę nie mogli się zgodzić i skarżyli się przed królem, jako właścicielem starostwa, przeto sprawa między mieszczanami a starostą opierała się o osobny sąd t. zw. referendarski, który był przy boku króla i w jego imieniu wydawał wyroki. W sądzie referendarskim bronił się tak starosta, jak i mieszczanie, a sędziowie chcąc sprawiedliwie osądzić, musieli naocznie stosunki w starostwie badać. Stąd to król wysyłał do starostwa komisye, złożone z szlachty i duchowieństwa, które na miejscu sprawę badały i wyrokowały — od ich jednak wyroku można się było odwołać do wyroku króla. O takim długim sporze, jaki zachodził między krościenkiem a starostą Janem Baranowskim, który chciał powiększyć swoje dochody a zgnębić mieszczan Krościeńskich przez rozmaite uciążliwości, dowiadujemy się ze starych aktów zamku sądeckiego. Spór to był długi, albowiem trwał niemal od r. 1619 do 1636 i obfitował w niezmierne krzywdy, zadawane mieszczanom krościeńskim.

(C. d. n.) *Dr. Józef Rafacz.*

Listy z Ameryki.

Z prawdziwie miłem zdziwieniem przyglądałem się „Gazecie Podhalańskiej“, gdy przed kilku tygodniami, za pośrednictwem dra Lenarta, otrzymałem kilka jej numerów. Żaden pewnie z braci górali, siedzących na rodzinnej ziemi, nie wyobrazi sobie, jaka to radość dla Podhalanina, gdy daleko za oceanem, wśród obcych dostanie nagle do rąk „Gazetę Podhalańską“. Ponieważ w takiem piśmie jest niejako zaklęte w słowa życie środowiska, z którego ono wychodzi, wygnańcowi na obcej ziemi wydaje się, że niespodziewa-



Z obchodu Konstytucyi 3 Maja w Nowym Targu: A) Banderya góralska. B) Delegaci po założeniu Związku Drużyn Podhalańskich: 1) Prezes Związku dr Z. Wasiewicz, 2) b. marszałek Al. Lgocki, 3) burmistrz J. Rajski 4) redaktor „Gazety Podhalańskiej“ F. Gwiżdż.

nie, cudem dostał się znowu w swe rodzinne góry. Jakkolwiek nie pochodzę ściśle ze „skalnego Podhala“, to przecież już od lat dziecięcych tak serdecznie łączyłem się z życiem górali, a w latach młodzieńczych tak miłe w tamtych stronach przepędziłem chwile, że dzisiaj mogę śmiało przyznać: to są najpiękniejsze moje dni w życiu.

Wspomnienia z tych czasów i obecne moje położenie skłoniło mię do podzielenia się swojemi myślami z góralską gazetką. Otóż jest nas tu razem w polskiem seminaryum duchownem na przeszło stu kleryków, siedmiu górali. O zakładzie seminaryjnym powiem na razie tyle, że jest to największe seminaryum duchowne polskie w Ameryce i właściwie jedyne polskie seminaryum w całych Stanach Zjednoczonych. Polaków jest jednak bardzo dużo po innych amerykańskich seminaryach np. w St. Francis, St. Paul, Chicago, Baltimore, St. Louis itd. W naszem seminaryum, w Orchard Lake, są sami Polacy i Litwini, jak wspomniałem, w liczbie blisko stu pięćdziesięciu. Kursa klasyczne liczą studentów prawie dwa razy tyle. Orchard Lake leży w nadzwyczaj uroczej okolicy stanu Michigan w pobliżu miasta Detroit i Pontiac. Budynki zakładu otoczone są trzema wspaniałemi jeziorami, nad któremi wśród gajów połyskują letnie siedziby amerykańskich milionerów. Angielska nazwa Orchard Lake znaczy dosłownie „sad (ogród) jezioro“; takie nazwisko nosi najbliższe jezioro koło seminaryum z tej zapewne racyi, że okalając prześliczną wysepkę, tworzy jezioro niejako koliste ogrodzenie tej wyspy; przytem ze wszystkich stron jeziora znajdują się rzeczywiście wielkie, bardzo ładne sady; cała zresztą okolica robi miłe wrażenie olbrzymiego ogrodu. Cały zakład seminaryjny składa się z dziewięciu murowanych gmachów i kilku drewnianych domków. Parę i elektrykę wyrabia się na miejscu. Zabudowania te wszystkie wraz z kilkudziesięciu akrami ziemi należały dawniej do amerykańskiej wojskowej akademii. Miejsce kleryków jeszcze przed pięciu laty zajmowali tutaj oficerowie amerykańskiej armii.

Ze siedmiu górali, jacy się między klerykami tutejszego seminaryum znajdują, jeden Jan Batkiewicz pochodzi z Nowego Targu, a w Ameryce jest lat 9, rodziców ma w Schenectudy N. Y. Drugi, Jakób Czarnogórski, jest rodem z Małej Frankowej na Spiżu, do Ameryki przybył 13 lat temu; rodzinę ma także w stanie New York, miasto Newaark; odznacza się w muzyce; będzie tego roku święcony. Trzeci, Jerzy Hryc, przyjechał już bardzo dawno także ze spiskiej ziemi; zapomniał już biedaczysko trochę po polsku. Czwarty, Jan Paluch, z Nowego Targu; żałuje pewnie, że tej stolicy Podhala nie widział już od lat czternastu. Piąty, Stanisław Kroczek, wyemigrował do Ameryki z Przyszowy pow. Limanowa 13 lat temu; obiecuje sobie tego roku odwiedzić swe rodzinne strony, chcąc upamiętnić tym sposobem rok swoich prymicyj. Jędrzej Wilczek, którego ja miałbym szczerą ochotę nazwać przynajmniej arcy-góralem, jako, iże gniazdo swe rodzinne ma w Chochołowie, stanął na amerykańskiej ziemi trzy lata temu. Na zakończenie tego listu z Ameryki przedstawiam się Szan. czytelnikom „Gazety Podhalańskiej“ jako siódmy góral polskiego seminaryum. Nie urodziłem się wprawdzie ani w Nowym Targu ani w Chochołowie, ale znam Podhale od Limanowej aż do Pcimia, od Niedźwiedzia i Lubnia aż do Węglówki i Myślenic i jeszcze dalej. Mówię o tych tylko miejscowościach, gdzie wszystkie prawie ścieżki zdeptałem, gdzie każdy wierzchołek zwiedziłem.

Tymczasem, ciesząc się bardzo z powstania „Gazety Podhalańskiej“, zasyłam jej szczere życzenia jaknajszerszego rozwoju i serdeczne pozdrowienia dla Wszystkich Braci-Podhalan.

Stanisław Węglarz.

Przegląd polityczny.

(Nowa wojna. — Związek bałkański rozsypuje się w gruzy. — Przygotowania Bułgaryi i Serbii. — Pierwsze starcia. — Grecya po stronie Serbii. — Stanowisko Austro-Węgier i Rosyi. — Możliwość dalszych zatargów. — Umowa angielsko-turecka. — Z parlamentu. — Nowy rząd na Węgrzech.)

Nowa wojna!

To, cośmy podkreślali nieraz w naszych przeglądach politycznych, owa chęć zagarnięcia jak największych łupów wojennych po Turcyi rozbija obecnie w puch Związek bałkański. Serbia i Bułgarya wymierzyły już przeciw sobie karabiny. Traktaty i umowy z przed wojny tureckiej okazują się teraz, zwłaszcza dla Serbii, krępujące i ciasne. W ramach tych umów, na podstawie których prowadzono krwawą wojnę z Turcyą, nie może się nasycić apetyt serbski. Ziemie i miasta, zdobyte przez Serbów lub wspólnie z Bułgarami, choć według umowy, po wojnie miały przypaść Bułgaryi, dziś uważają w Serbii za jej wyłączną własność. Bułgarya zaś za nic w świecie od umów nie chce odstąpić. Zatarg tedy między Serbią i Bułgaryą zaostrza się z każdym dniem, wojna wisi na włosku. Ruch kolejowy między Serbią a Bułgaryą przez Carybrod został przez Bułgaryę wstrzymany. Wszystkie pociągi są przepełnione wojskiem. Rząd bułgarski kazał aresztować wszystkich urzędników serbskich na stacyach granicznych. Kierownik polityki bułgarskiej dr Danew oświadczył, że Bułgarya nie ustąpi pod żadnym warunkiem. Jeżeli w Serbii oczekują ze strony bułgarskiej jakichkolwiek ustępstw, to z góry można powiedzieć, że o nadziei utrzymania pokoju niema w takim razie ani mowy. W stolicach Bułgaryi i Serbii,

w Sofii i Belgradzie, panuje ogromne wzburzenie. Prasa obu tych stolic mówi o wojnie, już jako o rzeczy nieuniknionej. Prasa serbska wyraża zapatrywanie, że do wojny przyjść musi. Wszystkie dzienniki w Belgradzie donoszą o ustawicznych przygotowaniach wojennych i stwierdzają, że Serbia jest już zupełnie gotowa do wojny. Jak donoszą niektóre gazety serbskie, przyszło już nawet do pierwszych starć między wojskami serbskiemi a bułgarskiemi. Do starcia takiego przyszło między innemi pod wsią Makre. Po stronie bułgarskiej padło kilkuset zabitych lub rannych. Straty Serbów mają być również znaczne.

Na pomoc Serbii ma wyruszyć Grecya. Plan wojny ma być taki, że Serbia ma działać na lewem skrzydle i w środku, a Grecya na prawem skrzydle. Król grecki powrócił nagle do stolicy państwa, do Aten, z czego wnoszą, że położenie jest istotnie groźne.

Jak donoszą w dalszym ciągu, Bułgarya nie będzie sama w tej wojnie. Podobno zawarła ona tajną umowę z Rumunią, która za pewne ustępstwa ma poprzeć Bułgaryę. Rząd rumuński już teraz oświadczył, że wojnie tej nie będzie się przypatrywał obojętnie.

Jak zwykle, niezdecydowane i niejasne jest dotąd stanowisko wobec tej wojny Austro-Węgier. Powszechnie zwracają uwagę na dwie drogi postępowania, które Austro-Węgry mogą obrać. Austrya może albo zachować zupełną neutralność wobec Serbii, a w tym wypadku mogłaby ją sobie pozyskać na przyszłość i pokrzyżować plany Rosyi, która pragnie zaatakować kiedyś Austryę od południa Serbami — albo pójść z pomocą Bułgaryi. W tym wypadku groziłaby nowa europejska wojna, gdyż Rosya niewątpliwie uderzyłaby na Galicyę. Rosya stoi twardo po stronie Serbów i nakłaniała już Bułgaryę do ustępstw. Ten krok Rosyi wywołał w Bułgaryi ogromne oburzenie.

To naprężenie, nadto cały szereg spraw dotąd nierozwiązanych ostatecznie, jak granice Albanii, sprawa Szkodaru itd., grozi możliwością dalszych niebezpiecznych zatargów. W całej Europie znów kotłuje i kipi — jeden król Nikita czarnogórski siedzi cicho. Kto wie, czy i on nie gotuje jakich niespodzianek.

Rozgromiona w wojnie ze Związkiem bałkańskim Turcya jest już państwem głównie azyatyckiem. W Azyi bowiem jest obecnie większość jej posiadłości. Ale i z tych posiadłości nie będzie Turcya czerpała wielkich korzyści. Pobita, wynędzniała, zdemoralizowana znalazła już opiekunkę, mianowicie Anglię. Anglia zawarła z Turcyą umowę, na podstawie której wiele przedsiębiorstw, robót publicznych, całych okręgów, miast portowych itd. przechodzi pod jej wpływy. Za to Turcya otrzymała od Anglii przyrzeczenie, że przez 40 lat będzie broniła nietykalności jej obszarów. Z umowy tej są bardzo niezadowolone Niemcy, które chciałyby także coś zyskać na chorem państwie.

W parlamencie austryackim radzą obecnie nad planem finansowym, czy jednak plan ten będzie załatwionym i kiedy — trudno coś powiedzieć. Posłowie różnych narodów stawiają na każdym kroku trudności, z któremi rząd nie daje sobie rady. Poseł Buzek z Koła polskiego wniósł onegdaj interpelacyę w sprawie traktowania robotników polskich z Galicyi przez władze pruskie.

Po upadku Lukacsa, na Węgrzech objął ster rządu hr. Tisza, który, jak zapewniają ze strony partyi rządowej, ma zamiary pokojowe. „Kraj potrzebuje teraz spokoju — oświadczył Tisza. — Teraz przedłożę najważniejsze gospodarcze i handlowe ustawy. Mam nadzieję, że za dwa tygodnie Sejm ukończy swoje prace, poczem nastąpiłaby przerwa do końca września lub połowy listopada. Do tej pory — zakończył — mam nadzieję, że wiele się zmieni".

Zapewniają, że rząd nie ma zamiaru rozwiązywać Sejmu, mimo, że opozycya do tego dąży. Gabinet Tiszy będzie miał 4 nowych ministrów, wszyscy inni ministrowie byli już w gabinecie Lukacsa. Nowym ministrem spraw wewnętrznych będzie poseł Sandor, szwagier Tiszy, — dalej minister „a latere" Burian, minister rolnictwa Gillany. Jako ministra dla Chorwacyi w miejsce Josipowicza — wymieniają hr. Pejacevicza lub byłego bana Tomasicza.

Potrzeba wapnowania ról.

Na całem Podhalu używa się niektórych nawozów sztucznych, najwięcej zaś żużli, następnie superfosfatów, a czasami kości i soli potasowej, a tylko bardzo rzadko nawozi się rolę wapnem. Znaczenie zaś wapna w podniesieniu wydajności ziemi jest bardzo wielkie i dla tego staraniem mojem będzie zaznajomić w krótkich słowach czytelników o znaczeniu wapna dla roli i wzrostu roślin. Pamiętać musimy o tem, że każda roślina jest istotą żyjącą i podobnie jak człowiek lub zwierzę, potrzebuje dla swojego wzrostu i dobrego rozwoju różnych pokarmów, które pobiera z ziemi za pomocą korzenia a także częścią z powietrza, za pomocą liści.

Jeżeli więc rośliny mają dobrze wyróść, musimy się o to starać, aby one w ziemi znalazły pokarmy te, których potrzebują i aby te pokarmy znajdowały się w dostatecznej ilości. Tomasyna np. posiada potrzebny dla roślin kwas fosforowy i dlatego używa się jej jako nawozu z pożytkiem, ale jeżeli w ziemi jest za mało potasu, azotu i innych pokarmów, potrzebnych dla roślin, to na samej tomasynie lub superfosfatach nie będziemy mieli dobrych plonów. Stanie się tak, jak ze zwierzęciem, któremu dawaliśmy tylko jeden i ten sam pokarm, a nic więcej. Zwierzę nietylko nie wyrośnie, ale nawet ginie. Tak

też i z rośliną, jeżeli pokarmów potrzebnych ma mało, wyrośnie licho, a jeżeli ich brak zupełny, marnieje.

Niezbędną przeto jest rzeczą wiedzieć, jakich pokarmów brak w naszej roli, bo tylko wtedy plony mieć będziemy dobre. Często znajdują się w roli składniki dla roślin potrzebne, jak np. fosfor, azot, potas, ale są w takiej formie, że roślina nie może z nich czerpać pożywienia i wtedy trzeba znowu postarać się o to, aby je tak zmienić, iżby roślina spożyć je mogła Zamianę tę uskuteczniamy przez wapnowanie roli. Czy więc sama ziemia posiada potas, azot, fosfor, czy też dostarczyliśmy jej takowych, to zawsze powinniśmy dać wapna, jeżeli go rola nie posiada lub posiada za mało, bo inaczej te pokarmy zamienią się w ziemi na takie, że ich roślina nie może spożyć, a jeżeli jest wapno w ziemi, łączą się z wapnem podobnie jak np. żelazo zamienia się na rdzę, wtedy w wodzie się rozpuszczają i roślina może je zapomocą korzeni wessać wraz z wodą. To jest jeden bardzo ważny powód, dlaczego role wapnować należy. Wprawdzie w każdej ziemi było dosyć wapna, ale wapno to zostało częścią spożyte z wierzchnich warstw przez rośliny, które również i wapna potrzebują do swej budowy, częścią zaś rozpuszczone wodą deszczową i przez nią wyługowane, a chociaż w głębszych warstwach jest wapna dosyć, to roślina nie może go zużytkować, bo tam nie sięgają jej korzenie. Do takich ziem należą wszystkie ziemie ciężkie, gliniaste, a także lekkie glinki. Przy wapnowaniu takich ziem mamy i ten zysk bardzo wielki, że ziemie te po wapnowaniu nie zbijają się po deszazach w twardą skorupę, tracą swoją lepkość, a natomiast ziemia rozsypuje się w gruzełki, przez co łatwo do korzeni dostaje się powietrze i woda, a o ile jeszcze na tych ziemiach podglebie jest przepuszczalne z szutru lub piasku, to ziemia taka staje się bardzo dobrze uprawną, bo woda na niej nie stoi, lecz przesiąka zaraz, nasyca ziemię dodatnią wilgocią, a reszta zbędna odpływa podglebiem. Tak więc przez użycie wapna możemy odrazu znacznie ziemię poprawić. Gdzie wapna brak w ziemi, można poznać po tem, że na takich polach nie udaje się dobrze koniczyna, która, szczególniej młoda, potrzebuje bardzo dużo wapna a chętnie rośnie rdest, babka itd. Zresztą należy wapnować wszystkie ziemie, z wyjątkiem ziem na wyrębach lasowych, tudzież ziem lekkich piasczystych. Torfy i ziemie pozostałe po torfach, jak i ziemie tak zwane kwaśne, muszą być koniecznie wapnowane, jeżeli chcemy mieć na nich zbiory ładne, posiadają bowiem dużo kwasów, które są dla roślin trujące, a wapno niszczy te kwasy zupełnie. Ziemi lekkich, pozostałych po wyrębach leśnych i wogóle tych roli, które po wyschnięciu nie tworzą skorupy zbitej, ale poruszone rozpadają się na proch dlatego nie należy wapnować, bo wapno właśnie sprzyja rozsypywaniu się ziemi, a więc przez dodanie wapna do takiej ziemi rozluźniamy ją jeszcze, co nie jest dobrem dla roli, bo ziemia zbyt sypka równie dobrze nie dopuszcza powietrza do korzeni, jak i zbita bardziej. Tam wystarczy już ta ilość wapna, która jest w tomasynie, a należy im dodać za to soli potasowych, szczególniej zaś dobrym jest kainit, bo sól potasowa ziemię zbyt luźną skupia, nie pozwala się jej rozsypywać na proch. Torfy zdatne do uprawy, a więc osuszone, musi się wprawdzie wapnować, aby im odebrać kwasy, ale wystarczy raz jeden, bo przy częstem wapnowaniu ziemia może się rozsypać na tabakę, natomiast niema o to obawy na torfach mokrych, nieuprawnych, a więc przeznaczonych na łąki i te ostatnie, jak wogóle ziemie kwaśne, można nawet wapnować częściej, niż inne role np. co 4 lata. Tam też, gdzie mało jest wapna, a chcemy mieć ładne koniczyny, bób, groch, buraki, rzepak, musimy również rolę wapnować.

(Dokończenie nastąpi). *L. Czech.*

LISTY.

Zakopane, w czerwcu 1913 r

Pojawiła się w pismach wiadomość, że ks. Prałat Kaszelewski usunął się z probostwa w Zakopanem. Wiadomość ta, choć od kilku lat przewidywana, poruszyła do głębi dusze parafian. „Mały ciałem, ale olbrzym duchem“, mawiało wiele z bliższych i dalszych osób o nim. I słusznie, bo wielki rozum, wielkie serce i wielką energię jego ducha znać w każdej sprawie, której się podjął. Niczego nie robił dla marnego poklasku świata, dla efektu chwilowego, ale wszystkie dzieła jego, głębiej, z planem obmyślane, na dalszą metę, sumiennie do ostatnich szczegółów wykonane, noszą na sobie cechę długotrwałości.

Obdarzony od Boga zdolnościami, oddał je w całości dla dobra parafii, nie pamiętając nieraz o koniecznym dla siebie spoczynku, posiłku. Jako młody, bo 25 lat liczący kapłan, zaczął w bardzo trudnych warunkach pracę wśród ludności tutejszej. Wszystko zastał w stanie zniszczenia. Wystawienie z kamienia nowego kościoła, obszernego i wygodnego, urządzenie go, zaopatrzenie w liczne przyrządy kościelne, bez obciążenia parafian zbyt wielkimi opłatami, to jego przedewszystkiem dzieło, które mu zjednało miłość i wdzięczność serc parafian.

Wystawienie i utrzymanie ochronki dla dziatwy, gdzie około 100 maleńkich parafian ma sposobność pod opieką wprawnych w tej pracy S. S. Felicyanek przepędzić dzień nie na ulicy, ale pożytecznie dla swych młodych dusz a nadto w razie biedy posiłek otrzymać, to jest dzieło ks. Prałata.

Przez otwarcie szwalni przy ochronce daje sposobność około 30 dziewczętom pod kierunkiem S. S. Felicyanek do przezwyciężenia wstrętu do igły i przyzwyczajenia się od młodości do pracowitości dawnych dziewcząt polskich.

Przez otwarcie „Domu ludowego“ ułatwia parafianom zbieranie się w ciepłej sali wielkiej na posiłek, na przedstawienia narodowe, religijne, odczyty, wiece, czytanie pism, zebrania katolickich towarzystw, jak dzieci abstynentów, terminatorów, Towarzystwa św. Salomei itp. Z jego porady otwiera Związek katolickich niewiast „Herbaciarnię chrześcijańską“, w której dziennie setki szklanek herbaty podają i przez to ludność nie jest zmuszona wstępować do karczem.

Założenie nowego cmentarza parafialnego i wzorowe urządzenie go kosztowało kilka lat ciężkiego borykania się z władzami różnemi.

Dzielnie pomagał do tworzenia nowych szkół, w doborze zdolnych sił nauczycielskich, chrześcijańskim duchem przejętych.

W Radzie gminnej i klimatycznej rady jego ceniono i pożądano, bo nie kierował się nigdy interesem własnym, ale interesem ogółu i miał zawsze odwagę cywilną prawdę w oczy mówić, bez względu na osoby, gdy widział, że idzie o prawdziwe dobro ogółu.

Uznania różne od władz kościelnych i świeckich w dumę go nie wbiły, zawsze równie przystępny dla każdego godność i prawa każdego szanuje, a swych praw umie bronić.

Taka ciągła, czujna, wytężająca praca osłabiła organizm, który już kilka ciężkich chorób przechodził i skłoniła go ostatecznie do usunięcia się i obrócenia resztek lat życia na spokojniejszy rodzaj pracy.

Pociecha to wielka dla parafii, że dalej w niej pozostaje i doświadczoną radą w potrzebie jej służyć będzie.

Parafianin.

Nowe Bystre (ad Zubsuche), w czerwcu 1913.

Tak myślimy, że byłoby to prawdziwem błogosławieństwem dla biednej ludności podhalańskiej, gdyby się dało uniezależnić ją od żywiołów obcych, od różnych pijawek, robiących grosz na niej. Tu i ówdzie widać już nawet pewien pomyślny zwrot wśród górali, widać, że coraz chętniej garną się do Kółek rolniczych i wogóle do sklepów polskich, nie chodzą zaś do sklepów i szynków żydowskich. Jednakże są jeszcze i tacy wśród nas, co wolą iść do żyda po gorsze i droższe, niż do sąsiada-górala. U nas jest tylko jeden sklep żydowski, ale i to już dla nas wstyd. Bo przecież mamy góralski sklep Jakuba Łacka, prowadzony bardzo uczciwie, pocóż nam więc sklep drugi? Ale z niektórymi ludźmi trudna rada. Są wesela różne, są zabawy, ludzie zastanawiają się, gdzieby porobić zakupy. Już postanowili kupować tylko u swoich, cóż, kiedy Kaśka ma jeszcze coś rzec, a Jędrek też swojego nie powiedział. Jak Kaśka i Jędrek zaczęli gadać, tak przegadali wszystkich i namówili weselników robić zakupy w drugiej wsi — u żyda, choć na miejscu są np. dwa sklepy katolickie. To wszystko piszę tylko tak, na ten przykład. Albo z robotą w polu. Przecież to wstyd i hańba, że porządny gospodarz, chcący dobrze zapłacić, nie może dostać robotnika ani robotnicy, ale żyd dostanie. Tak jest u nas. Czas by był pomyśleć o zmianie tych stosunków — i to czas najwyższy.

Krościenko nad Dunajcem, w czerwcu 1913 r.

Sezon zapowiada się znakomicie — zamówiono już prawie wszystkie mieszkania dla letników, szczególnie „za wodą“. Brak odpowiednich mieszkań daje się z każdym rokiem dotkliwiej odczuwać i uniemożliwia przybytek w liczbie naszych „gości“. Niewątpliwie wzrośnie ta liczba (w zeszłym roku bawiło około 300 osób) po kilkakroć w przyszłości — o ile tylko upragniona kolej udogodni warunki i w tym także kierunku.

Oddział Pieniński Tow. Tatrzańskiego odżył, zebrawszy się na zgromadzenie w dniu 24 maja. Prawdopodobnie też nie zaśnie po dokonanych zmianach.

Żywiec, w czerwcu 1913 r.

Dnia 2 czerwca zjechał do Żywca w gościnę teatr i chór włościański z Cięciny i dał przedstawienie ludowe: „Powstanie chochołowskie“. Wielką salę „Sokoła“ szczelnie wypełniła publiczność. W czasie przedstawienia przygrywali wiejscy muzykanci z Chochołowa. Wieczór ogólnie się podobał. Piękna historyczna chwila, gotowość ofiary, niesionej z dziecięco dobrą wiarą przez lud Podhala, przejęły dusze słuchaczy głębokiem wruszeniem. Z uznaniem trzeba podnieść wybór sztuki, staranność w opracowaniu przedstawienia i sprowadzenie oryginalnej ludowej muzyki, która nadała całej rzeczy prawdziwą nutę. Zasługę przypisać należy pp. Kowickiemu, kierownikowi szkoły w Cięcinie i Knapczykowi, nauczycielowi ludowemu z Łodygowic.

Z jakiem uczuciem patrzyła na przedstawienie Podhalanka, rodem ze Szaflar, pracująca w Żywcu? Ten i ów szczegół w ubraniu i tańcu wieśniaczek cięcińskich, radaby była sprostować. Gdy zagrali Chochołowianie, zrywała się w sercu tęsknota za skalnem Podhalem, które porzucić trzeba było dla chleba. I pożyczyło serce słów od gęślarza i wołało ku Tatrom pozdrowienie:

„Wichrze! nad wzgórza, pola nieś
Me pozdrowienie stąd,
Rodzinną moją pozdrów wieś
I dunajcowy prąd

„Przydrożne wierzby, smreków las,
W ogródkach każdy kwiat,
I wszystkie łąki pozdrów wraz,
I ludzi z wszystkich chat.

„I do tych śnieżnych skał się zwróć,
Ku stawom, hałom gnaj,
I pozdrów mi po tysiąckroć
Mój cały górski kraj.“

Antonina Chrobakówna.

KRONIKA.

Poświęcenie Bursy gimnazyalnej w Nowym Targu.

Dnia 20 czerwca 1913 r. odbędzie się uroczyste poświęcenie Bursy gimnazyalnej im. św. Stanisława Kostki w Nowym Targu. Poświęcenia przyrzekł dokonać Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Anatol Nowak, odbywający obecnie wizytacyę dekanatu nowotarskiego. Na uroczystość tę, którą poprzedzi msza św. o g. 8 rano w kaplicy gimnazyalnej, zapraszam wszystkich członków i dobrodziejów Towarzystwa Bursy.

Osobne zaproszenia nie będą wysyłane.

Dr. Jan Bednarski.

Trzeci Zjazd Podhalan odbędzie się w tym roku w dniach 2 i 3 sierpnia. Przygotowania do tego zjazdu już są w pełnym toku; niebawem podamy bliższe szczegóły.

Wizytacya biskupia dekanatu nowotarskiego. Od dnia 7 czerwca odbywa ks. biskup Anatol Nowak wizytacyę dekanatu nowotarskiego. Ludność wita wszędzie dostojnika kościelnego nadzwyczaj uroczyście. Dnia 7 czerwca był ksiądz biskup w Klikuszowej, następnie w Ludzimierzu, Odrowążu, Czarnym Dunajcu, w dniach 14 i 15 czerwca będzie w Chochołowie, 16 czerwca w Miętustwie, 17 czerwca w Nowem Bystrem, 18 czerwca w Poroninie, 19 w Bukowinie, a dnia 20 czerwca w Nowym Targu na poświęceniu Bursy gimnazyalnej.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. P. Józef Rafacz, profesor gimnazyum III. w Krakowie, rodem z Czarnego Dunajca, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońkim w Krakowie stopień doktora filozofii. Dr. Józef Rafacz jest jednym z tych młodych uczonych naszych, którzy żywo interesują się sprawami Podhala. W dzisiejszym numerze „Gazety Podhalańskiej“ zaczynamy właśnie druk niezwykle interesującej pracy historycznej dra Rafacza o staroście Janie Baranowskim i Krościenku. Przy tej sposobności wyrażamy naszemu Podhalaninowi życzenia jak najpiękniejszych owoców w pracy naukowej.

Z „Sokoła“. Walne zgromadzenie „Sokoła“ nowotarskiego odbyło się dnia 8 b. m. przy bardzo nielicznym udziale członków. Sprawozdanie z działalności Wydziału za rok sprawozdawczy jak i sprawozdanie kasowe przyjęto i udzielono Wydziałowi absolutoryum. Z porządku dziennego dokonano wyboru nowego Wydziału. Wybrano prezesem druha dr. Wasiewicza, wice-prezesem druha Peszkowskiego. Do Wydziału weszli: Druhowie Głodek, Guńka, Guziak, Jastrzębski, Lgocki Aleksander, Ptaś Karol, Rajski Józef, Rams, Zarzycki. Nadto wybrano trzech zastępców wydziałowych, komisyę rewizyjną i sąd honorowy.

Na wniosek druha Lgockiego polecono Wydziałowi, by z największą energią starał się, aby zaległości z tytułu wkładek możliwie zmniejszyć. Na wniosek Wydziału uchwalono nadal utrzymać wkładki w dotychczasowej wysokości. Wreszcie poruszono także myśl przelania własności budynku „Sokoła“ na właścicielkę gruntu, na którym tenże stoi, tj. na gminę.

Poświęcenie sztandaru. W niedzielę dnia 8 czerwca 1913 r. odbyło się w Nowym Targu uroczyste poświęcenie nowego sztandaru nowotarskiej ochotniczej straży pożarnej miejskiej. W uroczystości tej, która miała bardzo podniosły przebieg, wzięły udział, prócz straży, sokoła drużyna polowa, zorganizowana młodzież rękodzielnicza, inteligencya i lud. Po poświęceniu sztandaru, mszy św. i kazaniu, które wygłosił ks. Rosiewicz, nastąpiło wbijanie gwoździ. Następnie z nowym, pięknym sztandarem ruszył pochód z kościoła na Strażnicę, gdzie odbyło się skromne śniadanie. Podczas śniadania wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych.

Brak polskich weksli. W głównej trafice nowotarskiej brak polskich blankietów wekslowych. Właściciel trafiki tłumaczy się tem, że nikt takich blankietów nie żąda. Źle to świadczy o naszem obywatelstwie, które biernie zachowuje się wobec tej dobrowolnej germanizacyi. Przeciwdziałać jej mogłyby także nasze instytucye kredytowe, nie przyjmując weksli wystawionych po niemiecku, lub na niemieckim blankiecie po polsku.

Mianowania i przeniesienia. Minister kolei żelaznych zamianował St. Bojarskiego, starszego komisarza budownictwa i naczelnika sekcyi konserw. w Chabówce, naczelnikiem sekcyi konserw. w Suchej.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł oficyała kancel. Romana Faliszewskiego z Limanowej do Rzeszowa, oraz zamianował kancelistami Gustawa Wilhelma Andesa dla Mszany Dolnej i Saula Wischika dla Limanowej.

P. Bronisław Ośmiałowski, rządowo autoryzowany geometra, przeniósł swą siedzibę urzędową z Myślenic do Jordanowa.

Egzamina wstępne w gimnazyum w Nowym Targu będą przeprowadzone, według najnowszego rozporządzenia Rady szkolnej krajowej, w dniu 28 czerwca. Na wspisy do tych egzaminów wyznacza dyrekcya gimnazyum dzień 27 czerwca od g. 3 do 6 popołudniu.

Piękna zabawa. Z Zakopanego piszą nam: W niedzielę dnia 8 czerwca 1913 r. wieczorem odbyła się w sali hotelu „Morskie Oko" w Zakopanem bardzo ożywiona zabawa taneczna, z której dochód przeznaczono na Szpital miejscowy. Młodzież góralska przybyła licznie, nie brakowało też poważnych gazdów i gaździn. Natomiast inteligencya miejscowa przybyła w zdumiewająco skromnej ilości. Bawiono się ochoczo przy dźwiękach dwóch muzyk do białego rana. Zaznaczyć należy, że zabawę zorganizowała sekcya samarytanek przy „Związku Górali", na której czele stoi pani naczelnikowa Rojowa. Samarytanki zakopiańskie (przeszło 30 góralek) uczęszczały przez dłuższy czas na naukę o pierwszej pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach, o tem, jak należy opatrywać rany itd. Nauki tej udzielał w szpitalu zakopiańskim dr Nowotny, który tą pracą obywatelską zyskał sobie gorące uznanie wśród miejscowej ludności. Z wdzięczności za tę pracę jego bezinteresowną góralki urządziły zabawę, przeznaczając dochód z niej na szpital. Myśl była piękna, lud ją zrozumiał i na zabawę przybył bardzo licznie. Dochód będzie znaczny.

Nowa spółka. Z Łącka donoszą, że zawiązała się tam spółka chowu żywego inwentarza i zbytu bydła.

Straszny wypadek. Z Nowego Sącza donoszą: Dnia 8 b. m. z ramienia I Koła T. S. L. wyjechali z wykładem do pobliskiej wsi Trzetrzewiny nauczyciele: Józef Zaremba i Jan Nowak. Ostatni wziął z sobą dzieci, dwóch chłopców, aby im sprawić przyjemność przejechania się po świeżem powietrzu. Od kościoła do budynku szkolnego prowadzi droga wiejska, dosyć stroma. Jadąc nią, polecono fiakrowi, aby dobrze powóz zahamował, pokazało się jednak, iż hamulec nie był dobry i powóz począł się toczyć coraz szybciej. Wtedy nauczyciel Zaremba wyskoczył, doznał jednak silnej kontuzyi na nodze, później powóz przewrócił się, a starszy pięcioletni synek p. Nowaka spadł tak nieszczęśliwie, iż poniósł śmierć na miejscu, prawdopodobnie przez skręcenie kręgosłupa, gdyż niema żadnych śladów potłuczenia. Pierwotnie sądzono, iż chłopiec tylko zemdlał, cucono go więc w przydrożnym domu, następnie owiniętego w pierzynę przewieziono z powrotem do domu i zawezwano natychmiast lekarza, ten jednak niestety mógł już tylko śmierć skonstatować. Winę w tej sprawie, jak pisze „Nowa Reforma", ponosi po części magistrat, który nie rewiduje należycie pojazdów fiakierskich, czy są one zupełnie zdatne do wyjazdu.

Piorun. Z Chyżnego na Orawie donoszą nam, że podczas burzy piorun zabił pasterkę i troje bydła na tamtejszem pastwisku.

Czego to ciemnota nie dokona. Z Bukowiny — Podszkla na Orawie piszą nam: Pewien gospodarz, rodem z Koniówki pod Czarnym Dunajcem, a mieszkający stale w Danielkach na Orawie, ma kłopoty ze swojemi córkami. Jedna z nich służy w Jordanowie, ale ponieważ ojciec jest temu przeciwny, więc chciał ją stamtąd zabrać i poszedł po nią. Lecz dziewczyna nie chciała wracać do domu. Zgniewany ojciec poszedł do karczmy w Jordanowie i tam zaczął narzekać na swe córki przed chłopami. Jeden z gospodarzy żartem zaproponował stroskanemu ojcu, aby mu jednę z tych złych córek sprzedał.

— Sprzedam — odpowiedział ojciec.

— Kielo kcecie?

— Dejcie 20 reńskik za tę, co jest w Jordanowie.

Obywatel z Jordanowa zawołał świadków i dał ojcu 40 koron za córkę. Potem wypili litkup. Wreszcie „nabywca" zażądał wydania mu kupionej dziewczyny. Ale dziewczyna nie chciała iść za nic w świecie. Wobec tego obywatel jordanowski zażądał albo natychmiastowego wydania mu dziewczyny albo zwrotu podwójnej sumy. Ojciec wyłożył na stół 80 koron...

Do takich to niesłychanych wprost rzeczy doprowadza ciemnota.

Dzielny chłopiec. Z Harkabuza na Orawie piszą nam: Przed kilku tygodniami zdarzył się tu u nas ciekawy wypadek. Mianowicie zginął 3 letni synek Jana Harkabuza i zabłądził we mgle. Wieczorem tego dnia opadł śnieg na stopę. Chłopca szukano bez skutku, aż dopiero na drugi dzień znaleziono go w polu. Przeleżał on noc w polu, na śniegu; jednę nogę miał bosą, bo kerpiec stracił. Pomimo to, mimo dokuczliwego zimna i słoty, chłopiec wnet przyszedł do siebie i obecnie jest zupełnie zdrowy. Twardy chłop będzie z niego.

Czyn obywatelski. Gospodarz z Młochowa (powiat błoński w Królestwie Polskiem), nazwiskiem Burza, wybudował własnym kosztem i na własnym gruncie szkołę murowaną dla dziatwy wiejskiej.

Napad Niemców na wycieczkę polską. Z Białej donoszą, że dnia 9 bm. po południu wybrali się uczniowie polskiej szkoły przemysłowej w Białej na wycieczkę do lasu miejskiego w Lipniku. Wycieczce przewodniczył miejscowy katecheta, ks. Władysław Mączyński. W lesie podczas podwieczorku na leśniczówce, kiedy chłopcy śpiewali polskie pieśni, napadła ich gromada wycieczkowców Niemców i pobiła kilku chłopców laskami. Ksiądz obsypany kamieniami i ordynarnemi wyzwiskami, musiał schronić się do prywatnego mieszkania leśniczego, gdzie był przetrzymany w oblężeniu trzy kwandranse. Do czego już nie dochodzi na polskiej ziemi! I pytamy, dlaczego zbójom niemieckim nie wytacza się procesów kryminalnych? Powtóre, dlaczego w tego rodzaju sprawach Koło polskie nie wnosi interpelacyj?

Zamordowanie profesora. W seminaryum nauczycielskiem we Lwowie zamordowano dnia 11 czerwca w skrytobójczy sposób profesora języka polskiego, Karola Budkowskiego. Mordercą jest uczeń III kursu seminaryum, 18 letni Eliasz Dżegało, Rusin. Gdy młodzież zaczęła wychodzić z klasy o godz. 9·50, Dżegało podszedł ku prof. Budkowskiemu, wyciągnął z kieszeni browning (rodzaj rewolweru) i strzelił z tyłu pięć razy do prof. Budkowskiego. Cztery kule utkwiły w głowie profesora, piąta utkwiła w ścianie. Wszystkie cztery strzały były śmiertelne. Budkowski zalany krwią padł na podłogę i wyzionął ducha. W tej chwili młodzież ruska otoczyła zbitem kołem zbrodniarza i nie pozwoliła zbliżyć się do niego polskiej młodzieży, która chciała go ująć. Wezwano natychmiast lekarza dra Wątorka, który jednak mógł już tylko stwierdzić śmierć. Na miejsce zbrodni przybyli też natychmiast dwaj komisarze policyjni z agentami, którzy chcieli ująć zbrodniarza. Młodzież ruska jednak nie chciała go wydać, przyczem przyszło do starć z policyantami. Wreszcie udało się policyantom ująć zbrodniarza, którego zakuto w kajdany i odprowadzono na inspekcyę policyjną, gdzie rozpoczęło się natychmiast przesłuchiwanie. Dżegało zachowywał się zupełnie spokojnie. Twierdzi, że zabił profesora Budkowskiego, ponieważ ten go prześladował.

Czas odnowić przedpłatę półroczną i kwartalną!

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Spółka Rolniczo Handlowa „Podhale“ w Nowym Targu — Rynek.

Poleca wszelkie narzędzia rolnicze, jako to: Pługi, brony, kultywatory, wypielacze, siewniki, obsypniki, młocarnie, młynki, kieraty, tryery etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze we własnych składach. **Nasiona:** koniczyn, traw, buraków, roślin strączkowych i warzywnych, o gwarantowanej czystości i sile kiełkowania. **Nawozy:** tomasyna, superfosfaty, saletra chilijska, sól potasowa, kainit krajowy i stassfucki, wapno azotowe. **Pasze treściwe:** otręby, makuchy, słonecznikowe, rzepakowe etc.

Dla członków znaczny opust. **55** 10—



MARKA FABRYCZNA

SKRZYNKI i PACZKI BEZ TEJ MARKI FABRYCZNEJ NIE ZAWIERAJĄ „PRAWDZIWEJ“

„FRANCKA“

PRZYMIESZKI DO KAWY Z FABRYKI

HENRYKA FRANCKA SYNÓW W SKAWINIE KOŁO KRAKOWA.

Skawante. 84, 9 12 I.

57 b. 5—5

Nowo otwarta apteka przy ulicy SZAFLARSKIEJ l. 3. **5.** 13—26

Stanisława Reczyńskiego w Nowym Targu

poleca przetwory chemiczne z pierwszorzędnych fabryk, wszelkie środki toaletowe i kosmetyczne, krajowe, zagraniczne i własnego wyrobu, — oryginalną malagę i koniak francuzki, wody mineralne, naturalne i sztuczne.

Rok założenia 1879. Telefon Nr. 15

JOACHIM SILBERRING w NOWYM TARGU

Handel szkła, porcelany, lamp, papieru i przyborów piśmiennych, farb, pokostu, lakierów oraz naczyń kuchennych. Skład mebli, luster, cementu, gipsu, papy dachowej i izolacyjnej, materyałów budowlanych, hurtownie i detailicznie. Rozolisy, likiery, koniaki i rum. **17.** 11—26

!! NASIONA !!

ŚWIEŻE NASIONA!

STANISŁAW GIŻYCKI

NOWY TARG

Poleca handel towarów korzennych

Towary tylko w najlepszej jakości

Ceny najniższe

ŚWIEŻE NASIONA JUŻ NADESZŁY

od lat kilku znane ze swej jakości.

ŚWIEŻE NASIONA!

!! NASIONA !! 13 **50.** —38.

Pierwsza na Podhalu elektromotorowa

Fabryka masarska

wyrób szynek i wędlin, różnego gatunku, oraz wyrąb i sprzedaż mięsa

Józefa Rajskiego

w Nowym Targu. **2.** 15—52

STOLARNIA Józefa Jończego

w Nowym Targu przy ul. Kolejowej.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, a mianowicie: kościelne. meblowe. urządzenia sklepowe, kancelaryjne i budowlane. Materyał na roboty doborowy i suszony w parowej suszarni. Oraz wielki wybór mebli, luster i obrazów. **32.** 16—50

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.